Napad w Mroczkach, konkubina sędziego decyduje o wyrokach w Kosowie i Sterdyni,
nauczycielka Rosjanka terroryzuje węgrowskie dzieci,
marszu na Zambrów ciąg dalszy, defraudacja w Brańszczyku,
sadowieńscy komuniści wspierają rozłamowców z brokowskiego Bundu

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzył Jerzy Madzelan.
Ilustracja wyróżniająca opracowanie:
Rok 1911, kasyno oficerskie w Komorowie pod Ostrowią.
Uroczysty obiad z okazji jubileuszu 100-lecia powstania 24. Symbirskiego Pułku Piechoty.
Autor fotografii Stanisław Bogacki, właściciel warszawskiego
Atelier Fotograficznego przy Krakowskim Przedmieściu 7[1].

W powiecie ostrowskim plagą stały się zbrodnicze napady. Tym razem ich ofiarą padł mieszkaniec wioski Mroczki. Bandyci uciekli się do tortur, by wymusić wskazanie miejsca ukrycia pieniędzy.

Wychodząca w Krakowie, a więc poza zagranicami zaboru rosyjskiego gazeta, donosi o farsie, jaką stanowią wybory sędziego dla czterech gmin, w tym kosowskiej i sterdyńskiej. Kto by wyborów nie wygrał, to władze zatwierdzają niejakiego Czemierowskiego. Renegat ów żyje na kocią łapę z dziewczyną, która decyduje o w ferowanych wyrokach.

W szkole miejskiej w Węgrowie naucza Rosjanka, która wykorzystuje każde państwowe święto, aby zmuszać katolickie dzieci do uczestnictwa w mszy prawosławnej. Dzieci, które wymigują się od wizyty w cerkwi, są bite, poniżane, lżone „najordynarniejszymi słowami, w jakie ruski język bardzo obfituje".

Nadal towarzyszymy piechociarzom z Siedlec w ich wędrówce przez nasz region. W Czyżewie spotkała zarówno szeregowych, jak i oficerów przykra niespodzianka – spać w stodołach owszem mogą, lecz na klepisku, a nie na sianie.

Wojewodowie i starostowie dokonywali w dwudziestoleciu międzywojennym okresowych (tygodniowych, miesięcznych i kwartalnych) sprawozdań z wszelkich wydarzeń mających znaczenie dla bezpieczeństwa publicznego. Sprawozdania obejmowały sprawy polityczne, społeczne, wyznaniowe, narodowościowe, działalność wywrotową, szpiegowską i kryminalną. Każde rozpoczynało się od nakreślenia ogólnej sytuacji oraz opisania nastrojów pośród ludności. Opatrzone klauzulą „Tajne" dokumenty, to kolejne źródło informacji o naszym regionie. Dzisiaj relacje z dwóch wydarzeń. Pierwsza dotyczy defraudacji pieniędzy w Urzędzie Gminnym w Brańszczyku, druga zaś rozłamu w brokowskim oddziale, żydowskiej, lewicowej partii Bund (pol. Związek).

Nie ma co ukrywać, Naczelny nie należy do osób skłonnych do zwierzeń, do głowy mu nawet nie przyjdzie, aby opowiadać, co jadł na śniadanie, a do nie najlepszego samopoczucia przyznaje się tylko wtedy, gdy temperatura jego nieatrakcyjnego ciała przekracza 39 stopni.

Długo musiała zbierać w nim zatem irytacja z powodu nieproszonych rad, poleceń, nakazów, skoro na ostatnim kolegium redakcyjnym wręcz wybuchnął, że boi się włączyć wszelki

[1] *Wpamiat' stoletija 24go piechotnogo Simbirskogo połka 1811-1911*, Warszawa 1911.

medialny odbiornik, by nie usłyszeć, nie zobaczyć, nie przeczytać ostrzeżeń, dyrektyw, instrukcji. Tamtego dnia, właściwie nie powinien się pojawić w redakcji, bo media pełne były informacji o przekraczającym normy zanieczyszczeniu powietrza, więc radziły, aby nie wyściubiać nosa spoza drzwi własnego mieszkania i nie otwierać okien, co w porze zimowej jest zaleceniem zbytecznym. Ledwo przestaną dymić kominy ludzi, którzy z sobie tylko znanych powodów dokonują błędnego wyboru pomiędzy uniknięciem zamarznięcia a spoczywaniem w roli nieboszczyka dwa metry pod ziemią, a pojawiają się ostrzeżenia o pyłkach w powietrzu i obwieszczenia, że lepiej siedzieć w chałupie – oczywiście, za zamkniętymi oknami. Załóżmy, że wujków „Dobra Rada" posłuchałeś i postanowiłeś spędzić czas w domowych pieleszach. Nie myśl, że będzie to czas relaksu. Zaraz wysłuchasz wieści o udziale źródeł odnawialnych w miksie energetycznym. A jeśli udział tych źródeł jest zatrważająco niski, to masz natychmiast wyłączyć wszystko, co zużywa energię – nie pierz, nie myj się, nie słuchaj, nie oglądaj. Nie będziesz więc nawet wiedział, kiedy ów alarm odwołają.

Gdy zrobi się cieplej i nadejdą rzadkie pod naszą szerokością geograficzną chwile mocniejszych słonecznych operacji, to zaraz znajdą się życzliwi ludzie, głoszący nowinę, że lepiej pozostać w domach, bo ledwie pięć minut spędzonych w promieniach słońca to pewny czerniak, no, chyba że ktoś kupił na bazarze, pochodzący z demobilu gumowy kombinezon wojsk chemicznych, ale ten zapewnia w upale komfort dość umiarkowany, gdyż łatwo nabawić się oparzeń. Lepiej domu nie opuszczać, gdy wieje, bo z pewnością spadnie nam na głowę jakaś doniczka, a jak już jakiś samobójca wyjdzie z domu, to niech pod żadnym pozorem nie idzie do lasu, bo czeka tam na niego horda krwiożerczych kleszczy, a pojawiły się podobno i takie, które potrafią biec za samochodem przez pół Polski, oby tylko dopaść upatrzoną ofiarę.

Skoro jesteśmy w lesie, a zatem wyróżniamy się z kolektywu skłonnościami samobójczymi, to z pewnością najdzie nas ochota na zbiórkę grzybów. Tymczasem, powszechnie wiadomo, że choćbyśmy byli dziećmi gajowego i spędzili swoją młodość w lesie, to na grzybach się nie znamy, a każdy może się okazać śmiertelnie trującym. Jeśli zatem uznamy, że warto nieco dłużej popałętać się po tym świecie, to grzyby zebrane gdzieś pod Wrocławiem, należy zawieźć do Ministerstwa w Warszawie, a tam oddzielą ziarno od plew i powiedzą, który grzyb jest jadalny. Skoro nie do lasu, to może nad wodę? Wreszcie znalazłeś człowieku ciche, odludne miejsce nad rzeką lub jeziorem. Żar leje się z niebo, z chęcią wskoczyłbyś do wody, ale nie rób tego, jeśli w pobliżu nie wisi biała flaga!

A może nad wodę nie wybrałeś się sam, lecz z płcią i chciałbyś z nią porozmawiać za obopólną zgodą o znaczkach? Otóż nie wolno, dopóki nie podpiszecie stosownego, najlepiej notarialnego, szczegółowo określającego treść i zakres rozmowy kontraktu. Każda zaś spontaniczna, wywołana przebiegiem rozmów zmiana, wymaga przerwania dysputy, celem sporządzenia aneksu.

W tym momencie Beata, redaktorka dość jeszcze zaangażowana na polu filatelistyki, przerwała tyradę Naczelnego, oświadczając, że znacznym ułatwieniem dla hobbistów byłoby opublikowanie gotowych umów dotyczących podobnych rozmów. Pomysł wydaje się interesujący, bo skoro powszechnie dostępne są umowy tyczące stłuczek samochodowych, a zatem spraw z zakresu „bęc", to czemu nie miałoby być i takich z działu „bara-bara"?

Ogólnie, to Naczelny ma po dziurki w nosie nachalnego krzewienia wiedzy i tłumów mniej, i bardziej samozwańczych edukatorów, wciskających mu na twarz kolejne kagańce oświaty. Ktoś mógłby pomyśleć, że Naczelny jest wrogiem wszelkiej edukacji, postępu, człowiekiem

nienadającym się do życia w nowoczesnym społeczeństwie, po prostu zwykłym dziadersem i niemiluchem. Dowodem, że tak nie jest, a Naczelny ma bardzo przyjazny stosunek do ludzkości, niech będzie choćby jego postępowanie z ankieterami. Dajmy na to, że zostaje zapytany, na jaką partię zagłosuje. Wtedy ocenia po wieku, płci i fizjonomii pytającego, tegoż preferencje i stara się udzielić odpowiedzi w pełni satysfakcjonującej pytka. Jednemu zatem odpowie, że zagłosuje na partię X, następnemu, że na Y, ale już trzeciemu, że na partię Z. Rzecz jasna, nie znaczy to, że od czasu do czasu, co do oceny człowieka się nie myli, ale biorąc pod uwagę jego doświadczenie życiowe, jest to przypadek rzadki. Mniejsza jednak o szczegóły, o to, czy X, czy Y – ważne są intencje, chodzi zatem o to, żebyśmy wszyscy byli dla siebie mili.

[„Dziennik dla Wszystkich i Anonsowy", nr 19 z 22 czerwca 1883 r.]

Napad. Na Tomasza Godlewskiego, kolonistę zamieszkałego we wsi Mroczki, w powiecie ostrowskim, gub. łomżyńskiej, w nocy z 8 na 9 bm. napadło trzech niewiadomych złoczyńców. Okręciwszy powróz około szyi Godlewskiego i dusząc go zwolna, złoczyńcy zażądali od napadniętego, aby wskazał, gdzie ma pieniądze, a następnie zrabowawszy rubli 235, uciekli z łupem. Zdrowie Godlewskiego nadwerężone. Śledztwo rozpoczęto. Na ślad rabusiów dotąd nie natrafiono.

[„Polak : pismo dla wszystkich", nr 2 z lutego 1904 r.]

Z SOKOŁOWA W GUB. SIEDLECKIEJ

Rozumienie praw nam przysługujących budzi się wśród nas coraz więcej. W Kossowie, osadzie położonej w powiecie sokołowskim tuż przy Kolei Siedlecko-Małkińskiej, jak w wielu innych miejscowościach posiadających sądy gminne, co trzy lata zwoływany bywa tzw. schód, tj. zebranie włościan i szlachty z 4 gmin: kossowskiej, sterdyńskiej, olszewskiej i chruszczewskiej, celem obrania przez głosowanie osobistości odpowiedniej na odpowiedzialną posadę sędziego gminnego. Wybory te jednak okazywały się zawsze dotąd tylko czczą formą. Myśmy wybierali kandydatów swoich, a rząd moskiewski przysyłał swojego, a raczej od lat kilkunastu, po każdych wyborach zatwierdzał na tym stanowisku służkę swojego, niejakiego Czemierowskiego, renegata. Marny ten człowiek żyje w niemoralnym związku z niecnotą, dziewczyną katoliczką, córką znanego pijaka i ma z nią kilkoro dzieci. Kto ma sprawę w sądzie, a umie sobie jej względy pozyskać, ten wygrywa. Takich oto sądów gminnych pod rządem moskiewskim jest wiele, gdzie przysłany bywa tzw. sędzia z urzędu.

W tym roku postanowiliśmy koniec położyć takiemu bezprawiu. Ponieważ rząd usprawiedliwiał kilkakrotnie odrzucenie wybranych przez nas kandydatów na sędziego gminnego, brakiem jedności w głosowaniu tj. rozstrzeleniem głosów na kilku kandydatów, przeto w tym roku (1903) wszystkie cztery gminy: kossowska, sterdyńska, olszewska, chruszczewska jednogłośnie wybrały jednego kandydata, p. Piotra Bujalskiego, właściciela dóbr Tosie, człowieka jeszcze młodego, lecz ze wszech miar zasługującego na uznanie.

Jednocześnie wysłano podanie do ministra sprawiedliwości z prośbą o zatwierdzenie tegoż p. Bujalskiego na godność sędziego gminnego z nadmienieniem, że jeżeliby i teraz kandydat wybrany miał być odrzucony, w takim razie zwoływane co trzy lata wybory będą musiały być przez mieszkańców uważane tylko za pustą formę i na tzw. schód, nikt nadal przychodzić nie będzie. Jaki będzie tego rezultat? Czy rząd zatwierdzi kandydaturę p. Bujalskiego? A jeżeli odrzuci, to czym usprawiedliwi pomijanie prawa przysługującego mocą carskiego ukazu?

Źle się dzieje w sąsiedztwie naszym, w powiatowym mieście Węgrowie. Tu do szkółki miejskiej sprowadził rząd nauczycielkę, zagorzałą Moskiewkę, która w dni galowe zmusza dzieci katolickie, chodzić razem z prawosławnymi do cerkwi, na odprawiające się tam za cara nabożeństwo, a jeśli któreś dziecko z rozkazu rozsądniejszych rodziców tego dnia się w cerkwi nie pokaże, bywa dnia następnego w szkole przez nią niemiłosiernie bite i przezywane najordynarniejszymi słowami, w jakie ruski język bardzo obfituje. A mieszkańcy Węgrowa są na tyle głupi i tchórzliwi, że takie bezprawie cierpliwie znoszą, mając prawo domagać się od rządu, aby w swej szkole mieli nauczyciela Polaka.

Wstyd też i hańbę przynoszą nam węgrowscy urzędnicy katolicy, którzy niezmuszani do tego, jak owe dzieci, doszli do tego stopnia służalczego upodlenia, iż w dni galowe spieszą do cerkwi na prawosławną liturgię, ażeby tam widziani przez popa i naczelnika powiatu, przedstawiani byli rządowi jako „błagonadzieżni”[2] słudzy rządu moskiewskiego. Za takich braci wstydzić i rumienić nam się wypada.

Naoczny

[„Gazeta Podlaska”, nr 37 z 23 września 1923 r.]

Z ŻYCIA 22 P. P.

(Dokończenie)
[fragmenty]

Do Czyżewa wkroczyliśmy w południe, a że była to sobota, więc na nasze spotkanie wyległy tłumy miejscowych Żydów, wielce naszym przybyciem poruszonych. Na rynku spotkał nas wysłany naprzód oficer kwatermistrz, jednak kwaśna jego mina nic nam dobrego nie wróżyła. Zatrzymaliśmy się w folwarku Czyżewie, tuż za miastem, a na kwatery wyznaczono jak zwykle stodoły, z których jedna bardzo duża dla żołnierzy, druga mniejsza – dla nas.

Rozmieściwszy naszych chłopców, udaliśmy się do naszej stodoły, by przygotować posłania na sianie, gdy nagle zjawił się jakiś rozsrożony jegomość i oświadczył, że na sianie spać nie można, gdyż siana potem nie będą chciały konie jeść. Zdziwiliśmy się tej niezwykłej delikatności koni czyżewskich i staraliśmy się wejść w układy ze srogim jegomościem, który, jak się okazało, był ekonomem miejscowym, ale pozostał on nieugiętym i żadną miarą na urządzenie naszych posłań na sianie zgodzić się nie chciał, zresztą widać było, że występuje w imieniu i na polecenie swego chlebodawcy. Nie bardzo nam się uśmiechała perspektywa spania

[2] Godni zaufania, uczciwi, rzetelni, wykonujący swoją pracę z należytą starannością, odpowiedzialnie podchodzący do swoich obowiązków [przyp. aut. opracowania].

na twardym klepisku, pocieszaliśmy się jednak myślą, że jest to ostatni nocleg i następną noc spędzimy w Zambrowie, gdzie urządzenie noclegu nie będzie zależne od delikatności podniebień końskich.

Od Zambrowa dzieliły nas jeszcze 22 kilometry, które mieliśmy przebyć już nie zwykłym marszem podróżnym, lecz marszem ubezpieczonym, ze względu na możliwość spotkania „przeciwnika”

Nie wszyscy czytelnicy, zwłaszcza jeżeli nie służyli w wojsku, wiedzą, jak wyglądają ćwiczenia bojowe i jaki jest ich cel, a niejeden, słysząc tylko o nich lub będąc przygodnym widzem, uważa je za coś podobnego do zabawy w wojnę z nieprzyjacielem istniejącym w wyobraźni tylko. Rzeczywiste ćwiczenia bojowe wymagają trochę wyobraźni, ale są oparte na zupełnie realnych założeniach. Są najpoważniejszym działem wyszkolenia wojskowego i nic nie mają wspólnego z zabawą. Z wielu względów, podczas ćwiczeń bojowych nie można odtworzyć rzeczywistości, wiele warunków walki trzeba przyjąć tylko za istniejące i tu największa trudność organizacji takich ćwiczeń.

Nauka każdej umiejętności czy rzemiosła pozwala w większym lub mniejszym stopniu na czynienie prób i doświadczeń. Nauka sztuki wojennej na takie doświadczenia nie pozwala, gdyż byłyby one zbyt kosztowne i równałyby się zabijaniu ludzi. […] Nasze ćwiczenie pod Zambrowem, zorganizowane w myśl wyłuszczonych tu w krótkości zasad, polegało na tym, że jeden batalion umieszczony na pozycji bronił Zambrowa, zaś dwa inne miały na tę pozycję natrzeć. Ćwiczenie trwało cały dzień i skończyło się dopiero nad wieczorem, po czym pułk przy dźwiękach muzyki wkroczył do Zambrowa, gdzie rozmieściliśmy się bardzo wygodnie w obszernych i dobrze urządzonych koszarach, wybudowanych jeszcze przed wojną. Pierwsze dni po przybyciu do Zambrowa poświęciliśmy na urządzenie się i przygotowanie do ćwiczeń, a już trzeciego dnia rozpoczęło się pracowite życie i służba od 5-ej rano do 7-ej wieczorem.

Widok na rzekę Brok oraz majątek Sokołowskich w Czyżewie.
Niemieckie mundury wskazują, że fotografię wykonano między lipcem 1914 i listopadem 1918 r.
Źródło: Gmina Czyżew – portal samorządowy *umczuzew.pl*.

[Tygodniowe sprawozdanie sytuacyjne nr 15, za czas od dnia 24 do dnia 20 lipca 1927 r.]

Powiat Ostrów Mazowiecka. Pomocnik sekretarza urzędu gminnego w Brańszczyku Bolesław Witkowski po przeniesieniu go do urzędu gminnego w Komorowie, wykradł część aktów z urzędu gminnego w Brańszczyku, w celu zatarcia śladów defraudacji sum skarbowych. Sprawę przeciwko Witkowskiemu skierowano do sędziego śledczego w Ostrowi, który zastosował względem Witkowskiego areszt prewencyjny (S. 664 T. z. dn. 27 bm.).

[Tygodniowe sprawozdanie sytuacyjne nr 18, za czas od 14 do 20 sierpnia 1927 r.]

Powiat Ostrowski. Na terenie miasta Broku, wśród organizacji stronnictwa politycznego „Bund" zauważono rozłam na dwa odcienie: prawicowy i lewicowy. W łonie odłamu lewicowego „Bundu" nastaje tendencja zbliżenia się do lokalnej organizacji komunistycznej K.P.P. [Komunistycznej Partii Polski]. Sprawę więc przejścia do K.P.P. członków Bundu Lewica omawiano na zarządzonej w tym celu przez odłam lewicowego Bundu majówce w lesie, w dniu 7.VIII br., na którą zostali również zaproszeni wybitniejsi działacze komunistyczni z Broku i Sadownego. Na wyżej wspomnianej konferencji w lesie rozpatrywano również sprawę ewentualnego użycia lokalu stowarzyszenia „Kultur-Ligi" w Broku dla potrzeb partyjnych. Na wycieczkę byli również zaproszeni i brali udział, wybitniejsi działacze komunistyczni z powiatów węgrowskiego i sokólskiego. Dalszą obserwację prowadzi się.

Za Wojewodę
Podpis nieczytelny
Naczelnik Wydziału Bezpieczeństwa Publicznego

15 sierpnia 1927 r. Działacze Bundu w Broku, fot. J. Nejman z Ostrowi.
Źródło: Żydowski Instytut Historyczny DELET, sygn. ŻIH-Bund-39-335.